Stanisław Bortnowski, *Przewodnik po sztuce uczenia literatury*

Stanisław Bortnowski wydał rzecz, która – sam pisze owe słowa – „podobnie jak encyklopedia, zbiera to, co było już znane, a teraz wymaga nowej systematyzacji" (s. 10). Zwróćmy jednakowoż dokładniej uwagę na tytuł. Przewodnik z pewnością jest wydawnictwem encyklopedycznym, sam fakt jednak, że ma prowadzić „po sztuce uczenia", znacząco zmienia i przewartościowuje ów encyklopedyczny zamiar. Wydawnictwo dotyczy bowiem „sztuki uczenia", a więc czegoś, co z pewnością wymaga wiedzy i doświadczenia, ale nie jest prostą sumą owych dóbr. Sam autor zastrzega się, że jego książka chce być „przewodnikiem po metodyce uczenia literatury, a zarazem opowieścią o zmaganiach »profesora Bladaczki«, który nie chce takim pozostać i szuka wyzwolenia z »pimkostwa«".

Zwróćmy na wstępie uwagę na strategię ukrytą w kompozycji *Przewodnika...* Ma ona charakter poniekąd klamrowy. Gdy spojrzymy na spis treści, widzimy, że rozdziały początkowy i końcowy odnoszą się do figury polonisty widzianej z dwóch perspektyw: indywidualnej (osobowościowej) oraz kulturowej (człowieka zanurzonego w różnych kontekstach kulturowych). Sugestia, że polonista jest (bywa, może być) centrum ważnego obszaru perypetii

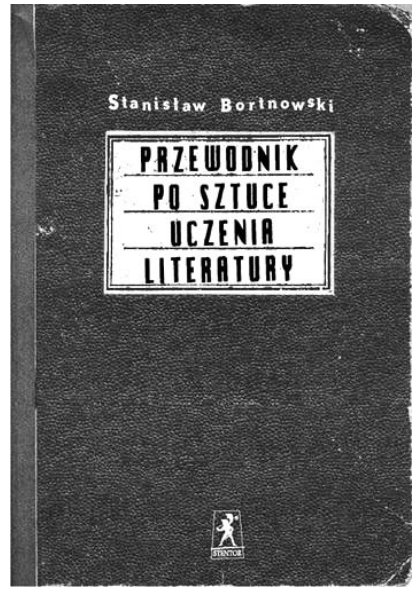

kulturowych i osobowościowych, które mają istotny wpływ na świat każdego bez wyjątku młodego człowieka, jakkolwiek sama przez się oczywista, w książce Bortnowskiego nabiera znaczeń szczególnych. Wiąże bowiem wiele wątków, gdzie role społeczne stają się naturalnym punktem odniesienia dla rozstrzygnięć metodycznych, a te z kolei przygotowują pole do dyskusji na temat efektywności nauczania „polskiego" w rejonach najbardziej dlań newralgicznych.

Autor pragnie stworzyć nie tylko wykaz encyklopedyczny metod i chwytów przydatnych w efektywnym nauczaniu przedmiotu, lecz także zapisać zręby szerszego

projektu dla działań pedagogicznych w momencie dramatycznego przesilenia cywilizacyjnego, edukacyjnego, technologicznego, wychowawczego i wielu innych. Nieprzypadkowo więc w kilku przypadkach czytamy w kolejnych rozdziałach Przewodnika następujące tytuły: *Lektury w stanie podejrzenia*, *Metody w stanie podejrzenia*, *Gry z poezją*, *Gry z prozą i dramatem*, *Dylematy oceniania...* Dla wielu z nas „świat stanął na głowie", zburzył fundamenty swojego dotychczasowego istnienia i ustanowił reguły tak płynne i umowne, że właściwie niemożliwe do jednoznacznych systematyzacji i ocen. To – w aspekcie celów przedmiotu – prawdziwa kara Boża. I wyzwanie. Trudne wyzwanie. Frustrujące.

Bortnowski już na samym początku, w rozdziale *O osobowości i wzorcu polonisty*, posługuje się pojęciem „buntownik", co w odniesieniu do zachowań modeli działań pedagogicznych, nazwanych „rzemieślnikiem", „erudytą", „artystą", „moralistą", „kompleksem Siłaczki", buduje ciekawe napięcia i każe przyjrzeć się także schematom pojęciowym i nawykom wypracowanym z pietyzmem wielkim przez każdego z nas.

Zacznijmy od opisu mentalności profesora Bladaczki: „małego, chuderlawego filologa [...] w bucikach giemzowych żółtych" (s. 12). Otóż założeniem głównym jego postawy jest „nikogo nie rugować, każdemu zaufać, dla każdego znaleźć życzliwość, uśmiech i argumenty za jego znaczeniem w literaturze" (s.13). Ma on zresztą kolegę Pimcia, a ten „wypaczył sztukę interpretacji, stechnicyzował humanistykę i oszpecił język polski, z polonistów zaś uczynił mechaników od tekstu" (s.18).

Książka w sposób wyrazisty pokazuje autorskie opinie; pokazuje jednak także nasze polonistyczne kompleksy, urazy, naiwność oraz – przejawy dobrze się mającej pretensjonalności. Tworząc Gombrowiczowski punkt, często szyderczego, odniesienia, szuka rozstrzygnięć rozsądnych i polonistycznie przekonujących. Ciekawie więc wyglądają wspomniane już wyżej polonistyczne oblicza: rzemieślnika, erudyty, artysty i moralisty. Każdy z nas może się w nich przejrzeć. Sprawdzić moc swych zawodowych oddziaływań oraz słabości, wady, śmieszności...

Interesująco w tym wszystkim brzmi również wywód dotyczący kompleksu Siłaczki. Zapisuje w nim autor wartości wpisane w dawny etos naszego zawodu, co kontestowane bywa (może: być musi) przez nowe okoliczności i wymogi stawiane przez rzeczywistość. Czytamy:

> „Siłaczki" wśród mężczyzn i kobiet zawsze były i będą [...]. Sądzę, że stygmat społecznikostwa odbiera nauczycielom prawo do buntu, czyli do upierania się przy pełnej normalności.[...] Po prostu niech to będzie dobry, atrakcyjny, wymagający pomysłowości, trochę aktorski, trochę reżyserski zawód, daleki od monotonii i nudy, prawnie chroniony, materialnie dowartościowany (s. 30).

Zapisane wcześniej słowo „buntownik" przestaje być w związku z tym skojarzeniem stereotypowym, ułatwiającym schematyzację punktów

widzenia dotyczących naszego zawodu. Staje się naprawdę tym, co oznacza. Jest oznaką nonkonformizmu, uczciwości zawodowej i intelektualnej, a także – (tak!) odwagi. Bortnowski porównuje ze sobą dwóch takich buntowników: sprzed ćwierćwiecza (Piotra Wierzbickiego) i tego z początku XXI wieku (Dariusza Chętkowskiego). Co z tego wynika, przeczytacie Państwo w omawianej książce.

Jak widać, *Przewodnik...* co i rusz wymyka się zamiarom li tylko porządkującym i systematyzującym, by sprowokować myślowym skrótem, nieoczekiwaną anegdotą, wnioskiem wynikającym z temperamentu publicysty jego autora. Książka jest jednak tak naprawdę nowoczesnym i bardzo interesującym podręcznikiem metodycznym dla nauczycieli polonistów i służyć ma radą oraz pomocą w tworzeniu własnych dydaktycznych działań na niwie literatury.

Czytelnik znajdzie tu systematycznie uporządkowane zespoły tematów, które mają co prawda swoje ogólne konteksty i komentarze, lecz jednocześnie koncentrują się na dydaktycznym szczególe, metodycznym pomyśle, polonistycznym chwycie. Ważny wydaje się również sposób kształtowania wypowiedzi. Jest on zdaniem sprawy z wielu belferskich wątpliwości, jednocześnie staje się także zapisem sądów wyrazistych, porad konkretnych i niestereotypowych. Podobnie zresztą jak i ocen. Znany metodyk wymienia między innymi sześć polonistycznych wykroczeń, które zauważyli jego studenci, piszący również i o energii, mistrzostwie oraz zaangażowaniu belfrów. Wskazuje na ograniczanie samodzielności myślenia i wymóg posłuszeństwa; niesprawiedliwość; brak jasnych reguł sprawdzania wiadomości; bezradność organizacyjną; jawne korzystanie ze ściąg i powierzchowność analiz; nieumiejętność zainteresowania przedmiotem i stosowanie od lat tych samych metod (s. 40).

Bortnowski skupia się jednocześnie na pytaniach w rodzaju: jaka jest rola celów w edukacji polonistycznej?, czy literatura wychowuje?, jak dyskutować o kanonie? co było wcześniej: jajko (historia) czy kura (literatura)? To nie są czcze pytania; nieustanne próby odpowiedzi na nie stanowią tak naprawdę centrum naszej zawodowej tożsamości. Mają one tę właściwość, że łączą się z polonistycznym pragmatyzmem, decydują o świadomym doborze pedagogicznych rozstrzygnięć i wyborów. Sam autor wydaje się prezentować taki właśnie punkt widzenia. Czytamy wszak: „W tym wielkim zamieszaniu trzeba uczyć na własną odpowiedzialność i rozstrzygać każdy ze sporów w swoim imieniu, dydaktyka bowiem nie może być gotowym przepisem na nieomylność [...]" (s. 83). Wszak nie miewa także złudzeń co do roli literatury i jej czystych intencji zmierzających wyłącznie do naprawy człowieka i świata. Literatura może niewiele, bo – jak wszystko, co ludzkie – jest ambiwalentna: skrywa nektary i trucizny; liczy się więc nie tylko co? (literatura), lecz także jak? (metodyka). Sposób czytania dzieła może być przecież wychowawczy lub antywychowawczy.

Nasz *Przewodnik...* traktuje to bardzo serio; podobnie jak wynikające stąd pytanie: po co uczymy „polskiego"?, traktując je jak gest założycielski naszego zawodu.

Bortnowski pisze tak:

> jako nauczyciel przechodziłem ewolucję: najpierw uczyłem dla wiedzy, chcąc przekazać uczniom jak najwięcej wiadomości, i to na poziomie uniwersyteckim, później uznałem, że wiedza o literaturze nie jest najważniejsza, ważniejszy jest młody człowiek budujący z meandrycznym trudem swoje widzenie świata, ja zaś mam mu pomóc w tej drodze, ucząc go szlachetnych wartości i postaw (s. 59).

Jednocześnie podkreśla rolę i wagę kanonu. Dzięki niemu bowiem dokonuje się proces wejścia w obszar uniwersalnych sensów kulturowych oraz w przestrzeń języka, dzięki któremu możemy się komunikować ze sobą na poziomie sensów wyższych, poznawać rolę ładu estetycznego, określać swą tożsamość i chronić kulturową ciągłość.

Ciekawie brzmią również uwagi Bortnowskiego dotyczące matur. Autor czyni w swoim *Przewodniku...* swoistego rodzaju podsumowanie tego wszystkiego, co na temat nowej matury pisał. Wyraźnie akcentuje swoje zastrzeżenia – i są one warte uwagi. Dotyczą całości egzaminu: wątpliwości związanych z maturą ustną, wprowadzeniem testu czytania ze zrozumieniem czy też rozprawki analitycznej. Są ważne również dlatego, iż polonistyka szkolna położona jest w sąsiedztwie różnych szkół, szkółek i klubów teoretycznoliterackich. Pytanie o styl uczenia polskiego oraz charakter egzaminu maturalnego (nie tylko zresztą tego) jest również pytaniem o zakres wiedzy i kompetencji, który wiązać się musi z mądrym projektowaniem nauczania i egzaminowania tak, by rzeczy najważniejsze ujawniał i sprawdzał, pozostając w miarę niezależnym od mód, a czasem zwykłych wmówień.

Zachęcam Państwa do lektury rozdziałów poświęconych kwintesencji tego, co wielu z nas uważa za zło konieczne i katorgę. Rozmowy o planowaniu własnej pracy, zatytułowane *Warsztat i taktyka*, trzeba odbyć i prześledzić. Mają charakter niebywale pouczający nie tylko dla początkujących w zawodzie. Autor stawia na zdrowy rozsądek i skuteczność. Bierze pod uwagę także typy polonistycznych natur i temperamenty. Poleca zasady dobrego planowania Tadeusza Kotarbińskiego i jednocześnie daje przykłady rozumnych rozwiązań oraz tych – poronionych. Przestrzega przed nadszczegółowością, „przedobrzeniem", ale i lenistwem, które każe nauczycielom powoływać się na gotowce tak szczodrze ostatnio występujące w polonistycznym ekosystemie. Ostrożnie podchodzi do planowania wynikowego. Chwali planowanie w formie cyklu lekcji. Układa „algorytm działań sensownych".

Podobnie rzecz się ma z następnymi rozdziałami. Stają się one nie tylko zbiorem użytecznych i bardzo ciekawych porad metodycznych, lecz także uwag mających charakter uogólnień, minipolemik, komentarzy, wykładów, oracyj, dygresji, uzupełnień itd. Czyta się z zainteresowaniem i przyjemnoś-

cią. Sprawdzicie Państwo, jakimi uwagami opatruje autor problem konspektu, w jaki sposób „definiuje" lekcję, co myśli o temacie lekcji, jak widzi i hierarchizuje cele lekcji. W swojej grze o pedagogiczną skuteczność podkreśla, że literatury „nie można traktować jako szlachetnej baśni o świecie lub czytanki umoralniającej i narzucać tego schematu innym" (s. 105). Belferska rekwizytornia chwytów, metod, odniesień i procedur winna być choćby z tego względu wyjątkowo bogata i wszechstronna.

Stanisław Bortnowski zadbał zresztą o to w swoim *Przewodniku...* Zebrane materiały stanowią budzący podziw i szacunek zestaw porad, które każdemu z nas się po prostu przydadzą, wniosą wiele odświeżających nasze myślenie propozycji, dadzą pochop do bardziej zindywidualizowanej – w morzu gotowców – pracy.

Autor występuje zdecydowanie przeciwko wielu polonistycznym grzechom: przeciw uprzedmiotowieniu nauczyciela i ucznia oraz instrumentalizacji dzieła literackiego, przeciw zeszytom (poniekąd) i przeciw dyktowaniu. Podejmuje dyskusję na temat roli teorii literatury w nauczaniu „polskiego", pragnie wskazać granice partnerstwa i drogę dochodzenia do szczerości. Zastanawia się, jak skutecznie i mądrze oceniać, czy testy są dobre i jak odnosić się do współczesnej estetyki, jak ujarzmiać... Dużo tego!

Ciekawość budzą także konkrety dotyczące analizy tekstu literackiego. Autor krytykuje pogadankę heurystyczną, traktując ją wręcz jako antymetodę, pragnie udowodnić, że praca z tekstem w szkole nie może zakłamywać faktu, że liczy się w nim przede wszystkim uczeń ze swoją wyobraźnią, wrażliwością, umiejętnościami, nie zaś idealny, wypitraszony w zaciszu gabinetów, model. Nauczyciel winien dać uczniowi możliwość nie tylko rozwiązywania wymyślonych przez siebie (i znawców tematu) problemów, lecz także prawo do własnego redagowania pytań, ich selekcji i odpowiadania na już postawione. Sugestia owa towarzyszy nam podczas czytania rozdziału poświęconego „grom z poezją" oraz „grom z prozą i dramatem", gdzie indywidualna wrażliwość, nabyte już umiejętności, sztuka zaciekawiania, umiejętność rozsądnego uszczegółowienia przynieść może rozsądne efekty dydaktyczne w tym tak bardzo umiarkowanie dobrym czasie dla literatury w szkole. Autor udowadnia to zresztą osobiście, podając wyniki prowadzonych badań ankietowych i opatrując je komentarzami.

Czytajcie Państwo Bortnowskiego! Ja czytam. Z uwagą, zainteresowaniem i podziwem dla temperamentu, wiedzy, intuicji oraz warsztatu.

dr Mariusz Kalandyk

Stanisław Bortnowski, *Przewodnik po sztuce uczenia literatury*, Wydawnictwo STENTOR, Warszawa (brak daty), s. 528.